

146/155

Nr. 17

Cena pojedynczego nr. 1 mk. niem.

Bytom, 1 stycznia 1921.

J. Kuciński

Prenumerata kwartalna 7,50 zł

KOCYNDER



Czasopismo wesołe-górnośląskie. Wychodzi 1-go, 10-go i 20-go każdego miesiąca.

Adres redakcji i administracji: Wydawnictwo „Kocyndra”, (Karol Kozlik) Bytom, Górny Śląsk, ulica Gliwicka 10, pokój 51.

**Rok 1921 —
rok wolności dla Górnego Śląska.**

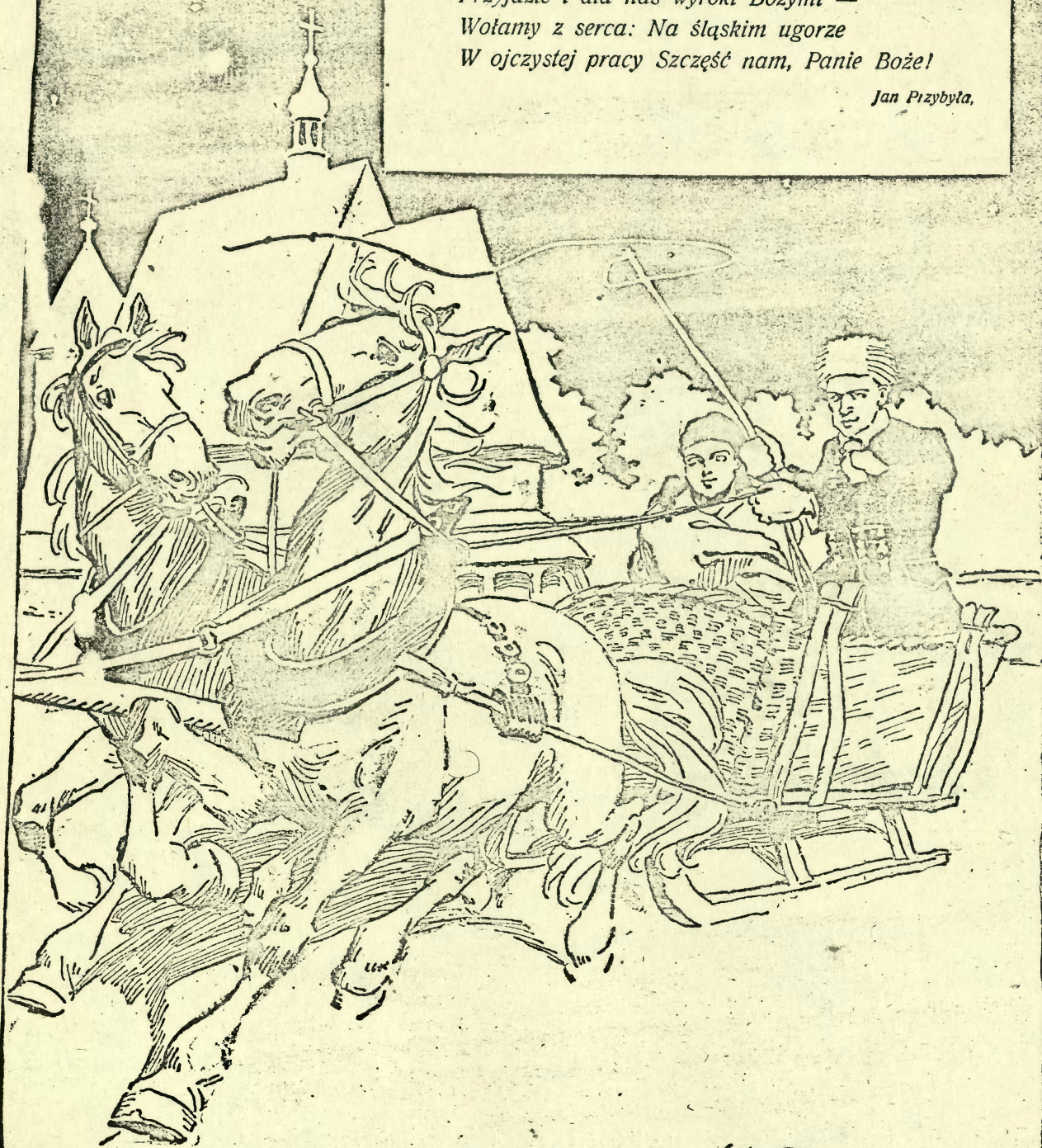


**Prusak w Nowym Roku z Śląska precz iść musi —
Odrodzony Polak do swych praw powrócić.**

Powitanie Nowego Roku!

O Roku Nowy, Roku Przetomowy,
Witaj nam w naszej Staropolskiej Ziemi!
Z nad górnej Odry, gdzie my lud Piastowy
Od wieków żyjem i głosy cichymi
Modlili się, ufając, że Czas Nowy
Przyjdzie i dla nas wyroki Bożymi —
Wołamy z serca: Na śląskim ugorze
W ojczystej pracy Szczęść nam, Panie Boże!

Jan Przybyła,



Ant. Romanowicz.

Gospodarz górnośląski: Podziękowaliśmy Panu Bogu za Stary Rok, za wstępne kroki do wolności, a teraz wio, siwki, z życiem i fantazją, bo jedziemy w Nowy Rok Polski, w rok dziejowy dla G. Śląska!

Stare kolendy górnośląskie.

Podał p. Teodor Przybyta z Zabrze,
Nuty według oryginalnych melodji
napisała p. Paszkowska.

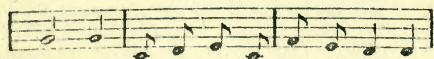
Życzenia kolendników.

(Chłopcy, przebrani za Trzech Królów, chodzą od chaty do chaty i śpiewają kolendy, przyczem składają śpiewem specjalne życzenia, za co zostają wynagrodzeni).

Młodzieńcowi.



Mło-dzie-niasz-ku mi - ty przy te-raż-niej



chwi - li win - szu-jem ci szwar-ną żon - kę



nad te wszyst - ie in - ne.

Młodzieniaszku miły, przy terażniej chwili
Winszuję ci szwar-ną żonkę nad te
wszystkie inne.

Szwarna i bogata, wedle chłopca grzeczna,
Jeżeli nam co darujesz, to ci się nadgrodzi.

Mięsopust nadchodzi, żenić ci się godzi —
Jeżeli nam co darujesz, co ci się nadgrodzi.
Temu, który im nie nie dał:

Młodzieniaszku młody, trzeba ci wygody:
Dwanaście karwaczy¹⁾, kieliszeczek wody!

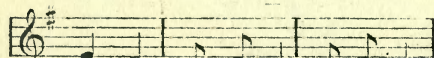
Dziewczynie.



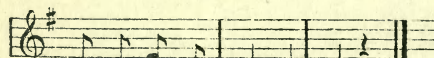
Kłó-ra-żel-wiek dziewczyna, dziewczyna,



do wy-da - ju jest chci-wa któ-ra



nam da ko - len - da, ko - len - da



te - go ro - ku się wy - da.

¹⁾ batów.

Gustlik gro — — —



Którakolwiek dziewczyna, dziewczyna,
Do wydaju jest chciwa?
Która nam da kolenda, kolenda.
Tego roku się wyda.

A która nam nie nie da, nie nie da.
To się nigdy nie wyda —
Choćby chciała i żyda i żyda —
To się nigdy nie wyda.

Wszystko wam się podarzy, podarzy:
Jęczmienia, wszystka jarzyna —
Matka buchet napieczy, napieczy.
Napijemy się wina.

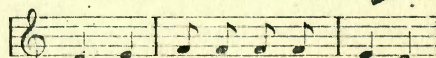
Gospodarzowi.



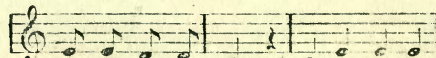
Racz - że Pan Bóg nad-gro-dzić Wam



za to sto-kroć ty - się - cy Rzy, po-



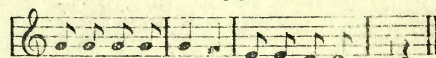
gan - ki, gro-chu, lnu i pro - sa,



ży - ta naj-wię - cej jęczmienia, ow - sa



i wy - ki, dla rów, ko - ni i by - ki,

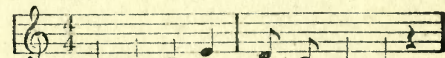


kar-to - fli, ka - pu - sty, by był wieprz tłu - sty.

Racze Pan Bóg nagrodzić wam za to sto-
kroć tysięcy.
Rzy²⁾, poganki, grochu, lnu i prosa, żyta
najwięcej.
Jęczmienia, owsa i wyki, dla krów, koni
i byki —
Kartofli, kapusty, by był wieprz tłusty!
Ale teraz, nasz panie szacowny, z tobą
rozstajem.
Ześ nas uczył według twojej siły, za to
dziękuję —
Nie miej nam za złego tego — odwiedze-
nia naszego —
Z Panem Bogiem naszym — bądź każdym
czasem!

Miły Boże, Gody idą...

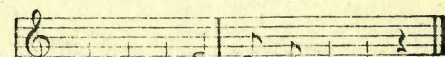
(Rzeczna piosenka sieroty górnośląskiej).



Mi - ly Bo - że, Go - dy i - dą,



Mi - ly Bo - że Go - dy i - dą radu - je się każ - dy do domu



Ra - du - je się każ - dy do domu.

Miły Boże, Gody idą —
Raduje się każdy do domu.
(Powtarza się każdy wiersz).

Jeno ja się nie raduję.
Na służbiczkę maszeruję.

Ze służbiczką na służbiczkę —
Jo ubogo sieroteczkę.

Przyjaciele³⁾ mnie nie znają,
Bo się wszyscy dobrze mają.

Nie starejcie się ludkowie.
Bo dość miejsca na kierzowie⁴⁾

Na zielonym kierzoweczku.
Byda leżeć jak w łóżeczku.

Pioseczkiem mi pościeciecie.
Trowniczkiem mnie przykryciecie.

Choćby wszystkie dzwony grały —
Moje oczka będą spały.

Choćby przyszło i sto ludzi —
To mnie żoden nie obudzi.

²⁾ Żyta.

³⁾ Krewni.

⁴⁾ Cmentarzu od niem. Kirchhof.

Życzenia noworoczne.

Z Nowym Rokiem plebiscytowym skła-
dam Wszystkim moim Kochanym Czytel-
nikom i Czytelniczkom, jak też Współpra-
cownikom — jaknajserdeczniejsze życze-
nia — wszystkiego najlepszego, czego So-
bie Sami życzycie. Przejmijcie się dalej, śpie-
wajmy i bądźmy weseli, bo roz człowiek
życie i roz tylko plebiscyt, który wygrać
musimy! Pozatem życzę

Urbankowi

oleju do głowy i „Siebenmeilenstiefel“,
w których niedługo będzie wyrwał do
Wrocławia lub do Nysy.

Questerowi.

mądrzejszych „sztosstrupplerów“, bo ci,
których teraz ma, wszystko w wagonach
wypłaja. Niech się też Quester i dr. Hilde-
brandt postara o nowe legitymacje dla

swoich buksów, bo dotychczasowe „Wia-
ra“ nasza zno.

X. Ulitce

zastanowienia się nad „sadem ostatecz-
nym“. — Rozporządzenie kardyn. Bertra-
ma mu to ułatwi. Niech też pomyśli za-
wczasu o tej willi koło Kłodzka.

Kardyn. Bertramowi:

„Medice, cura te ipsum!“ (Lekarzu, ulecz
siebie samego!)

Dyrekcji kolei w Katowicach.

by zawczasu pomyślała o „ekstracgu“
dla siebie, bo dni jej germańskie policzone.

Partjom niemieckim na Górnym Śląsku:
pilnego ćwiczenia pieśni: „Scheiden tut
weh!“

Magnatom górnośląskim

dokładnego przestudjowania polskiej re-
formy rolnej.

Kleinerowi,

redaktorowi „Morgenpostu“ waseliny do
smarowania pyska, bo mu wnet od zbyt-
nich łgarstw spuchnie!

Fyrtokowi,

by mu dziółchy fest przoiły i by go też kto
na kwatyr przyjął, bo się wciąż sinyko-
i znowu dziś nie nie napisał. Kajs kolo-
Raciborza i Głogówka się kręci.

Klachuli,

by jej lajerka nie ustała a cery dobrze wy-
dała. Po plebiscycie wybieremy ją pierw-
szą „posłanką“ do sejmu śląskiego.

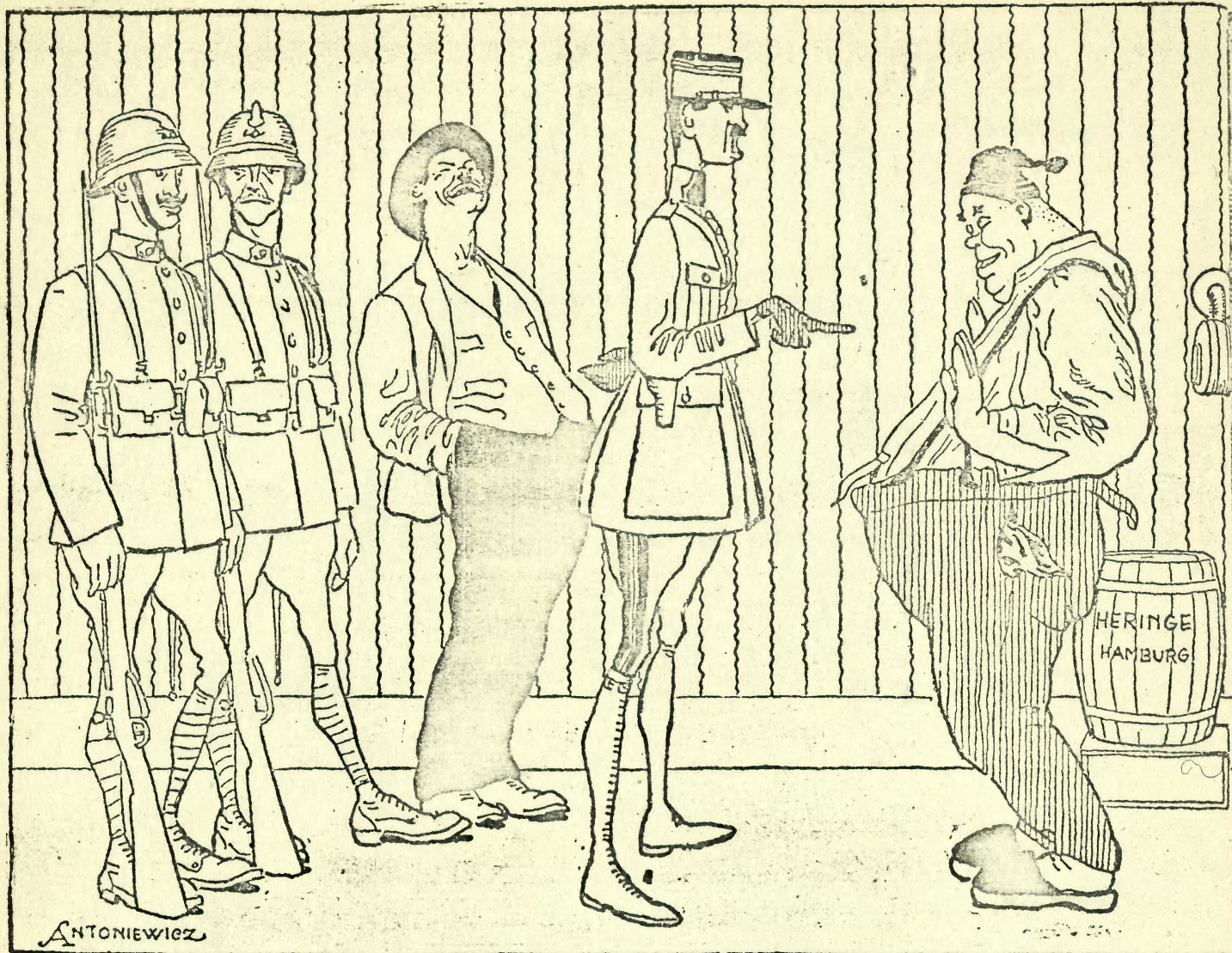
Gustlikowi

nowo harmonika i nowo fajfka!

Malarzom Kocyndrowym

sznapsa „Eviva l'arte!“ — całych galot
i butów.

Hans Kocynder.



Rewizja za bronią: „Co tam jest w tym magazynie?” — Michel: Sery i śledzie holenderskie, radził jednak obejrzeć te śledzie od Wilusia, one muszą być żywe, bo się tam

Ze słownika górnośląskich landratów (w okolicach powiatowych) i tłumaczy sądowych.

Löschpapier — papier do gaszenia,
Eichhörnchen — dębowy rożek,
Tonleiter — gliniano drabina,
Leistenbruch — łamanie listw,
Pfefferkuchen — kołocz z korzeniem,
Setzeier — siadające jajca,
Unterkiefer — spodni świerk,
Erzpriester — kruszczowy ksiądz,
Nasenbein — noga od nosa,
Stuhlgang — chodzenie po stołkach,
Flügelmann — chłop ze skrzydłami,
Schnurrbart — broda ze szpagatu,
Sprungbrett — skakająca deska,
Fingernagel — palcowy gwóźdź,
Willkommen — chce przyjść,
Bauchfellentzündung — zapalenie brzuchowego kożucha,
Im I. Stock — na pierwszym kiju,
Landtag — polny dzień,
Bartfisch — pieczona ryba,
Fischbein — noga od ryby,
Fensterladen — okienny sklep,
Steckbrief — wrożajacy listek,

Vorspiegelung — przednie zdradłowanie
Falscher Tatsachen — fałszywych uczynkowych rzeczy,
Leiborgan (słownik „Woli Ludu” Zmuda) — gazeta cielesna,
Schüttelfrost — trzęsący mróz,
Markscheider — rozdzielacz marki,
Tintenfass — beczka na inkost,
Rohrstock — kij z ruły,
Sonnabend — wieczór słonica,
Stiefelknecht — pacholek od butów,
Vorschuss — przedni strzał,
Kirchenschiff — kościelny okręt,
Kleingeld — małe pieniądze,
Katzenjammer — kocie jęki,
Die Kosten niederschlagen — koszta na dół strzaskać.

Do rymu.

Na iustroni,
Przy jabłoni
Staś przy Broni —
A po błoni
Z kijem w dłoni
Ojciec goni —
Biedni oni!...

Tak czy tak?

Rechter: No, Herr Dziuba, bo toni tam tak wszystko wiedzą z tych polskich cajtungów, jak też to tu u nos bydzie?

Dziuba: To niby chcą wiedzieć, czy tak czy tak?

Rechter: Ano, niby tak.

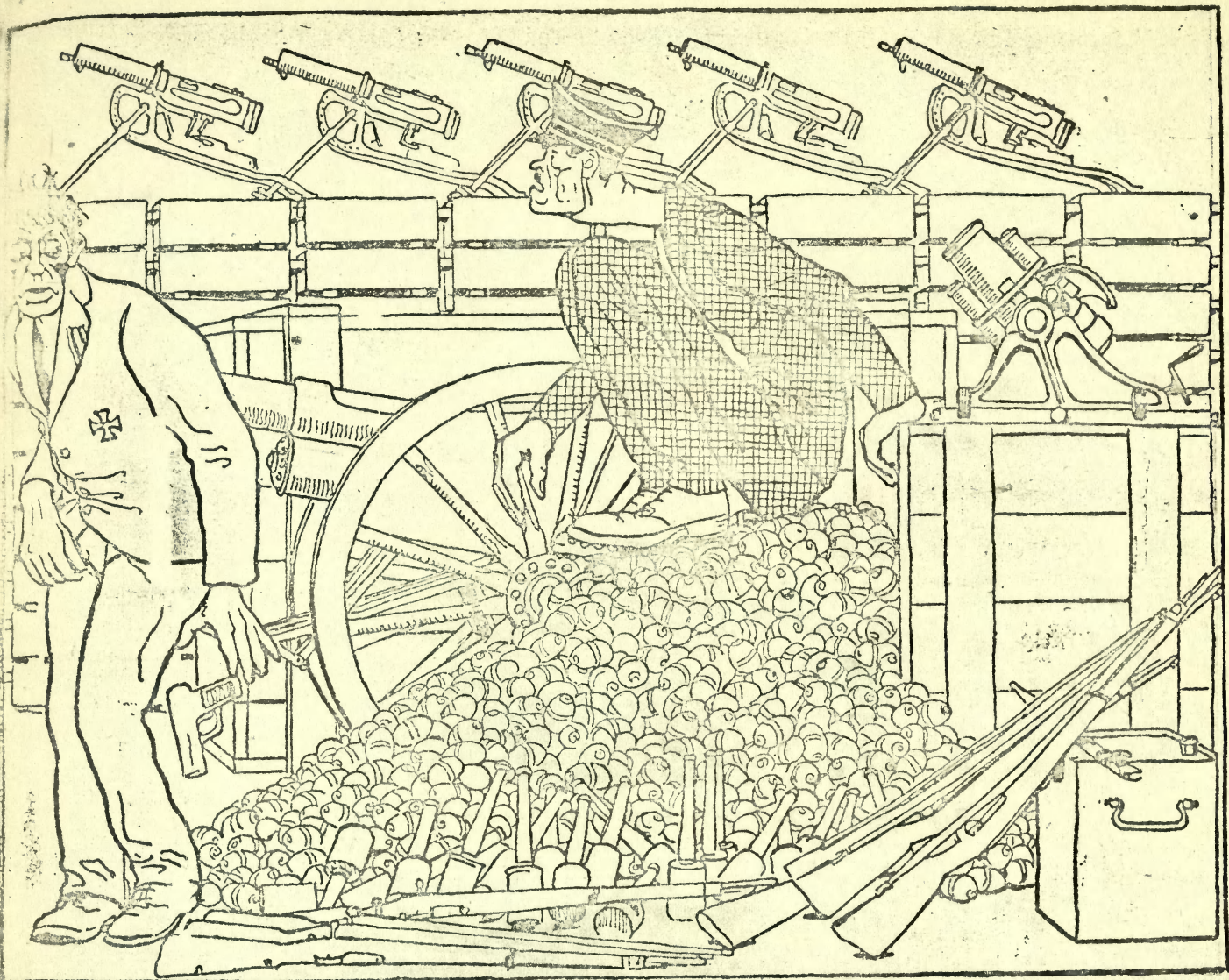
Dziuba: Hehe, jo wiem, jak bydzie, ale im nie powiem, boby zaroz polecili do Verbandu i rozgodali, że bydzie tak. A tak se sztudyrują dalej, czy bydzie tak, czy tak? Jo to już wysztudyrował, że bydzie tak!

Morgenpost — Pieron.

W Bytomiu na bulwarze stoi stary niemczony chłop górnośląski z torbą napełnioną gazetami niemieckimi i sprzedając je krzyczy:

„Ostdeutsche Morgenpost!” — „Pieron!”
Z przechodzących górników jeden do drugiego:

— Słyszysz Szymek? Już po mieście wrzeszczą, iż „Ostdeutsche Morgenpost” — jest pieron, a jakich to samo wczora pedzioł sztajgrowi, iż ten Morgenpost jest pieroński gizd germański, to się jargoł,



erskie, lauter Esswaren; ich bin doch parteilos! — Kocynder: Monsieur Entente, jo bych
oś ruszo i wcale ich harynkami nie czuć. Ale za to czują, że ktoś mo strach!

Buks i Amerykanin.

Przyjechał do Bytomia Amerykanin i chciał przy tej sposobności prędko poznać miasto. Zwrócił się do stojącego na dworcu buksa, by mu pokazał najważniejsze budynki bytomskie.

Przechodzą koło-teatru. „Co to jest?” — pyta Amerykanin.

— Teatr.

— Długo go budowali?

— Podobno 2 lata.

— Pii, u nos w Ameryce za pół roku taki teatr postawia.

Weszli na rynek. „Co to jest?” — pyta zamorski gość.

— Ratusz.

— Długo budowali?

— Rok.

— O je, u nos za 2 miesiące taki ratusz postawia.

Buks spojrział na niego „pierońsko”, ale ponieważ Amerykanin obiecał zapłacić dolarami, nie godo nic, jeno se myśli: „do-czkiej pieronie, już jo ci dom”. — Idą dalej ulicą Tarnogórska. Amerykanin wskazuje na stary kościół Panny Marii i pyta się co to za kościół i jak długo go budowali.

Buks wybałuszył oczy, patrzy, patrzy, wreszcie z udanym zdziwieniem odpowiada:

— Wiedzą, Herr Amerika, że jo som nie wiem, co to za kościół. Wczora jeszcze go tu nie było!

Amerykanin zapłacił mu, co obiecał i nie pytał o więcej.

„Wir grüssen euch!”

W pewnej szkole górnośląskiej miała się odbyć wizytacja. Zapowiedziane było przybycie inspektora i zarządu szkolnego z wójtem na czele. Nauczyciel ćwiczył zatem dzieci w powitaniu gości. Z chwilą wejścia ich do klasy, miały dzieci powstać i zawołać naprzód „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”, a potem „Wir grüssen Euch!” Jakoś to tam klapowało, nauczyciel był zadowolony.

Nadeszła chwila osobiwa. Goście wchodzą do klasy, dzieci pozdrowiły Pana Boga; dalej jednak ani rusz, bo zapomniały. Nauczyciel więc wściekły, biegnie ku ławkom i szepta półgłosem: „no weiter: „wir grüssen euch” — ihr Esels! (do-dał półgłosem).

„Dzieci sobie przypominały i gromko huknęły z dodatkiem: „Wir grüssen euch, ihr Esels!”

Po polsku nie byłyby tego powiedziały.

Hej siewacze!

(Marii Konopnickiej).

Przeorały raz i drugi
Ziemie naszą ciężkie pługi,
A po każdym skiba czarna
Czeka siewu, czeka ziarna.

Hej siewacze, błogi czas,
Polska ziemia czeka Was!

Burze wstrząsły ziemi łonem,
Wiatr przeleciał nad zagonem,
Spadły z nieba żyzne deszcze,
A Was dotąd niema jeszcze!
Hej siewacze na Wasz trud,
Czeka Polska, czeka lud!

Kości ojców, ich mogiły
Pola nasze użyzwały —
Ślonko wschodzi nam powołat,
Białe rosy drżą na roli — —
Hej siewacze, błogi czas!
Polska ziemia czeka Was!

17/6

I już po Świętach i po Dzieciatku! Mielismy Boże Narodzenie „po wodzie” — wyglądało zupełnie jakby wesoło Wielkanoc w marcu. Dyse padół i marasu było kupa. Jednak to lepiej, kiedy na Gody jest śnieg i mróz, ale cóż robić, widać, już tak Pan Bóg zrzadził, aby skiz tego braku węgla w świecie, Pon Jezusek nie zmorz.

Choć wiem, iż to tam dło niektórych nie bydzie ciekawe, to jednak wóm musa łopisac nasa wilijo skiż tego, ize my sie tak trzymomy jesse starego zwyczaj. Na stół ech nakładła trocha siana i słomy a potem ech to przykryła białym „serwetem”. Potem ech postawiła dwie świecki i poszlach rychtować wiecezo. Dzieci zaś copki i koszycki połoddowały do komory, coby im bez wiecezo Dzieciatko nakładło. Stary z chłopcami siedzieli przy oknie, a patrzel, skoro pierso gwiozda sie na niebie pokoze. Dzieci sie już nie mogli docekać i moje dziolchy nigdy mi tak jesse nie pomagały ani sie tak nie uwijały jak we wilijo. Jak jeno chłopcy ujrzel pierso gwiozda, stary łoswiecił świecki, potem była siemieniotka, ryba z mocką z pierniku z różynkami, potem makówki, śliwki, piecorki, potem koloc no i potem my chrupali łorzechy i jedli jabłonki. Po wiecezy wyszoł stary z chłopcami do łogrodu i powiazoł gruzki i jabłonka powróśle z słomy, a jo po wiecezy zaniosłach trocha wiecezy, tego samego co my jedli, i siana ze stołu dło bydła. Jak zacyni na wsi po wiecezy strzelać na wiat Dzieciatkowi, to aze szyby brzęcały.

Potem zadzwonił ktoś w komorze i pólisimy po to, co nom Dzieciatko nakładło. Mie nakładło ciepłe papucie i wyszywany fortuch. Pietrkowi długo fajika, bo przy tej starej już miał giętek przegnity łod soku i gryzok chnet cały pologryzany. Stazii nżkie trzewiki lakowe ze „zamtową” maszką, Getrudzie „mandolina”, a Marynie bursztyny z krzyżykiem. Starsemu synkowi piękny „krageł” z kozucha, a temu młodszemu „ślizuchy”, na których stoło „Halifax”. No, nie moga sie na to łatosie „Dzieciatko” skarżyć, było dość bogate. Ale tez borok stary harowoł a harowoł i chnet co drugi dzień robił „bajka”. Bez toch mu tez nie nie pedziała, jak cale rano we wilijo zalywoł chroboka i przysoł trocha natyrpięty do chalupy.

Ale wóm tez, moi Złoci, musa coś bardzo ciekawego łopedzić. Tolich, wóm padóm, była w łostatnio niedziela przed Świętami z „Towarzystwem Polek” w Sosnowcu w Polsce. Jo wóm tak jeno trocha nakukna, bo tego wszystkiego, co tam widziała, łopedzić ani łopisac nie idzie. Było więcej jak 150 chorągwi i sztandarów i, bych wos nie łocyganila, można



z jakie 30 kapeli, a ten pochód, to wóm padóm, stoł pocatkiem w Sosnowcu przy kościele, a koniec, bych nie żelgała, był za Szopinićkim kościołem. No, wóm padóm, nie łopedzane rzeczy! Ci, co sie na tem znają, padają, ze było więcej niż sto tysięcy ludzi. Jo, izech niošta wieniec, dostałach sie na sceście dło kościoła i widziałach ten piękny kościół wewnątrz i tez polskiego biskupa. Ten biskup miał bardzo piękne kozanie.

Na ementorzu toch widziała Korfauntego i słyszałach go, jak mówił. Jak borok zaczął spominać ło nasych krzywdach, to nam tak ino świerki w łocach wisiały. Duzo tam jesse inkszych wielkich panów polskich godało, najważniejszy z nich to ten marszałek Sejmu Polskiego Trampczyński, który przez Święta składka w całej Polsce na Górny Śląsk ogłosił. Ta kaplicka, co jom poświęcał i która nazwali pomnikiem, jest bardzo piękno i zerzykałach tez tam, niewymowiając, paciorek i wiecny łodpocynek za tych boroków nasych chłopów i chłopców, co tam sóm pochowani w tym grobie i co lich to te gizdy germańskie łońskiego roku zabiły. No ale Pon Bóg jest nierychliwy ale sprawiedliwy i za pora tydni sie łe morderstwa na tych ślimokach zymśca (bo se ino cłowiek kupa grzychów skiż tych strupów narobił) i my bydziemy przy plebisycie ło tych wszystkich nasych zamordowanych ludziach pamiętali i nie pozwolimy, żeby jełich święte groby i te wsie, w których

sie urodzili, miały noleżeć do tych łoskłych Prusoków, jeno bydymy głosować za Polską, za którą łoni swoja krew przeloli i swoje młode życie łoddali. Tam w Sosnowcu nos witali jak braci i siostry. Ścisłali nom ręce i wołali „niech żyja Górnoślązacy”, że nom az łzy stoły w oczach i było nom tak błogo i swojsko jak w doma;

Miemcy już pono sie napocynają wybierać ze Śląska, a ize tych ciężkich rzeczy, jak na ten przykład tych żelaznych i kamiennych „Denkmalów” nie moga ze sobą zabrać, tóż je trzaskają dynamitem.

Takie wóm padóm przed Świętami były po wsi połozylpiane, piykne plakaty polskie ize sie kożdymu podobaly. Dyć zaś i te plakaty mierziały tych niemieckich smyków i załeli je zrywać, bo prowdą nikaj nie mo miejsca. No! Na mojej chalupie tyz są dwa przyklepione, jeden z tem dzieckiem, co prosi: „Matko, pamiętaj o mnie i głosuj za Polską!” a drugi, na którym ten robotnik górnośląski targo te pruskie łanuchy, ale niech ręka Bosko te go bron, coby mi sie tych plakatów tknęł, — pysk bych temu gizdowi wrzaca wodą wyparzyła!

Bez święta my zaś mogli poznać, jak duzo i jakie piykne momy pieśni i kolendy. Niech Miemcy pokozą, jeśli aby dziesiąto cęść z tego mają.

W drugie święto był u Getrudzie jej Wicent ze Szombierk po słowo, no i przyłobiecali my mu ją łoba ze starym, bo sie już nie szło łobegnać, byle sie tam ino jesse z Getrudą nie połoztudoł coby sie to jesse nie łozłoło, bo łony tam byleco siednie na nos.

Ksiądz Ulitzka pono już nie chce bez łokno z wieców uciekać i napisoł, ize skiż miły zgody nie bydzie nikaj na zebraniach godoł. Szkoda, bo jo myślała, ize tez roz tego Judasa łobeirza, a tu nie.

Chłopcy łotają za pastuszków, choćby ino pietów nasolył a łod śpiewanie to już aze łochrapocieli. Nie bronia jim tam, bo już cały adwent siedzieli przy kańtyckach i ucyli sie tego śpiewanie na spamięć.

Tak klachom „trzy po trzy a po żodnem nie”, a tu przeca nadchodzi „Nowy Rok” i trza Wóm tyz powinszować. Wic wieniszują wóm na ten nowy rocek szczęście, zdrowie, błogosławieństwa świętego łod Pana Boga miłego, coby wóm sie dobrze powodzilo, co byście długo na świecie żyli, dobrze jedli i pili, soli chleba, a po śmierci fuk do nieba! — Tak jak mie w doma naucyli nieboska starka wieniszować, takech wóm tez powieniszowała. Ale tela jeno dodom: Dej nom Boze wygrać plebisext, aby sprawiedliwość była tez u nos na Śląsku.

Tóż do widzenia po Nowym Roku!

Wasa Róża Pyszczycka.

Kto wysadził pomnik?

Francek: Chłopey, a wiecie wy, kto wysadził ten „denkmal” w Katowicach?

Karlik: Komunista.

Francek: Nie.

Zeflik: „Katowiczanka” pisała, że Polocy.

Francek: Ale nie!

Hanys: No, to sami Niemcy.

Francek: Też nie!

Wszyscy: To, któż do sto diobłów? Jak wiesz, to powiedz.

Francek: Dynamit!

Co jest pieron?

Synek do ojca: „Tatuku, co to jest pieron?”

Ojciec: Jak powiem pieron i robia smutno mina, to kajś uderzyło, jak powiem pieron i wypłują się, to jest gazeta, która nazywa się Pieron, jak powiem pieron a zgrzytna zębami, to jest Niemiec, jak sie łosmieja, to jest jakiś wesoly nasz cłowiek.

Żydowskie wszy.

Siedzi żyd w Katowicach w „Monopolce” i drapie sie. Widzac to jeden echt Nie-

miec z „Hakenkreuzem” na piersiach, krzyczy na niego: „Gehen Sie sich nach Bendzin kratzen, verstehen Sie mich?!”

Na to żyd wskazując palcem na czoło: „Zein zy, meszugy wus? Aich zul mich krocen in Bendzin, wenn mich bajst in Katowice!”

Skupujemy metryki „urodzonych Górnoślazaków”

Dobrze p'ćimny. Koza plebisycytowa i „bauplac” na księżycu zapewniony.

„Comitat plebiszczytowy hinter Deutschland” Urbanek, Ziegenhändler i na edzony wóit a. 0

Co sływać nowego i wesołego na Górnym Śląsku?

(Korespondencje)

Co Herrgott powie Heimatsstreuerom?

Nowa Wieś, (powiat Katowice).

Kochany Kocyndrze! Nasi hajmatroje bardzo w ostatnich dniach głowy zwiast. Nie wiem co im tak dało pić, czy te lierne wykrycia broni, czy też ten pokój polsko-bolszewicki. Widzą, że ich cyganstwa nie się nie przydają, widzą, że przy ple- kacie dostana szmary nie kijem, ale kart- kami polskimi. Oni już przewidują, jako naderlaga poniesą i już się na to poleku przygotowują.

Niedawno siedzieli sam sobie ci borocy przy piwie i bardzo, bardzo utyskali. Za- wóm padom, tako lokropnie żaloso (jeszcze śpiewali też sobie na koniec śpiewka, ale żalostniej jak nasze „gorzkie żale”), że mnie ich samemu było żół, choć tam dobrego loka na nich nie mom. „So hat man mich ge- fraget, was quält dich sähr: ich kann nicht nach Hauze hab kajne hajmat mår”. Ta śpiewka śpiewali, i powiadom wom ludko- wie, że im to bardzo pasowało ku ich smut- nym pyskom. Oni wiedzieli aby roz, kiero śpiewka se obrac.

Ja, ja, to jest święto prowda, chnet by- dziecie hajmatlos, chnet ten hajmat straci- cie. Tu w Polsce nie chcielibyście być, tam wóm Niemcy hinter Deutschland nakopia, bo wy zaś u nich bydziecie jak anno dacu- mal: Pollacken i Oberpodolier! I bydziecie tam sobie w waszym teraz tak ulubionym dojezdzandzie plakać i lamentować: „wir sint geliwert, Herrgott hilf!” — ale psie głosy nie idą pod niebiosy. Herrgott wom powie: „Nie ma Hilfe dlo zdrajców i szu- browców, zgrinicie nędznicy, judasze, — tu- mocie powrózi!”

Michol

Co komu to komu, a Ulicze trąba.

Racibórz.

Kochany Kocyndrze! Może czytales też o tem w „Ciotce raciborskiej” z ulicy Wil- helma, że ktoś miał napisać głównemu agi- tatorowi niemieckiemu Ulicze list, że on, Uliczka ma być aresztowany, z powodu od- grywania wielkiej roli w przygotowaniach przyszlęgo niemieckiego „putschu”. W tej ciotce to tak tam stało jakoby ten list byli Polacy Uliczce nadesłali, ale nie się to nie chce wierzyć i to z następnego powodu: gdyby Polacy ten list pisa, to nie pisaliby „Sehr geehrter Herr Pfarrer” jak to tam według podania tej ciotki stało, ale utytułowaliby go tak jak na to zasługuje, bo Polak jest, i powinien być zawsze sprawiedliwym i dać każdemu swoje. Nie trzeba nie uszczu- plać i nie przydawać, ale co komu to komu a pastuchowi trąba. Uliczka się dosyć dla sprawy niemiecko-bolszewickiej poświęcał i poświęca, co mu sprawiło cały szereg bez- sennych nocy, to też żaden Polak nie od- mówiłby mu za to odpowiedniego tytułu i byłby z pewnością adresował: „An den Generalagitor der deutsch-hakattistisch- bolschewistischen Lügenpropaganda”, bo sprawiedliwość się należy czy to przyjacie- lowi, czy też nieprzyjacielowi.

Podbięta.

O dziolchach w Tychach.

Tychy, pow. pszczyński.

Kochany Kocyndrze! Muszę ci też coś o naszych Tychach napisać, bo byś se my- śloli, że Tychy to ostatnia stacja do nieba, że tu wszystko bardzo pięknie wygląda. Ale pomacoli byś się po stronie zachodniej, jak byś se wszystko dobrze obejrzał. Istnieje też tu Tow. śpiewu i to by to wszystko uszło, ale te tyskie dziolchy to bardzo leniwe i za- ledwo 35 ich chodzi do śpiewania. Jedną nogą boli, drugiej się chce spać, trzeciej się nie chce, inna znów się boi by ją Entklei- dungskomiso nie zeblykla jak idzie na



lekcjo. Jeno w niedziela, w poniedziałek i we wtorek przed adwentem to ci jakoś wszystkie zdrowe i nie boją się niczego, bo w te dni to ci zwykle u nas jest muzyka i to ci aż do rana skaczą. Niby to ta gorącz- ka od tych bolawych głów i nóg se dajają wyciągać.

Nasi chłopcy im też w tem pomagają, bo jak se tak fest potańcuja i staną w kącie, to ich też czasem zimną wodą obleją żeby sie tak nie pocili i nie nudzili. Nie są to jeno te tak zwane ersateskra..., co jeszcze wciąż oplakują te zielone żaby, które tu niegdys były. Wiesz przecież Hanysie, że tak dobrze im żoden nie zrobi jak te zielo- niotki, bo oni to umieli hochdeutsch, szie- ber, kusswalcer i szlafpolonejsza.

O dziolchach naszych tak se ci śpiewają:

Tyskie dziolchy.

Pojadły se dobrze Tyski,
Nie umyte leżą tyżki,
Czasu pomyć ich nie miały,
Bo wciąż oknem wyglądały.

Misek dziolchy nie patrzyły
W zdradzie sie wciąż przeglądały,
Dziobek sobie obizwały,
Włosy ładnie uczesały.
Skąd ten pośpiech, toaleta?
Pyta ta i owa klyta.
Dziolchy na to powiedziały:
„Bydziemy dziś tańcowaly”.

Dwóch z Tychów.

Telegram

kolejarzy z Kuźni Raciborskiej do kolejarzy w Gliwicach na dworcu przelotowym.

Prosimy was, przywitac „pana asistenta” Chmiela, który jest wielkim niemieckim ha- katystą. Wszystkich Polaków tu na kolei pozeżerać chciał, co mu się jednak nie udało. Sądzi, że mu sie to w Gliwicach le- piej udo, bo Gliwice są urdeutsch! On też i z takiej „urdeutsche familie” pochodzi, co już i jego urpolnische miano pokazuje.

Tak nas tu tropił przez 12 miesięcy, ob- czerniał przed naczelnikiem dworca i w Ra-

ciborzu naszym przełożonym tak, że już my- ślał, iż zdechniemy. Nosił długi czas E. K. I., ale to mu było za mało, bo jeszcze chciał zarobić przy polskich obchodach w Raciborzu 2-go maja „Pule mit Spirit”. Chwalił sie, jak to tych Polaków proł i moc ich zranił. Ale to zapomniat, iż sie w cza- sie Kapp-puczu jak świnia ożarł, tak aż na szynach został leżec. Ale ten „dummer Pol- lak”, jak to Niemcy nas mianują już nie raz żalował, że go krótko przed pociągiem z szyn schronił, bo byłby ten „treu deutsch” już dawno w piekle goral a pokutował za męczenie i dręczenie rekrutów i kolejarzy polskich.

Więc go miejcie na oku tego zdrajce, szpiega i dręczyciela. — Pozdrawiamy po bratersku.

Kolejarze z Kuźni Raciborskiej.

Komunist — „komu nic”.

Bogucice, (powiat Katowice).

Kochany Kocyndrze! A nie wiesz to tam, kiedy to ci komuniści chcą ten swój pucz zacząć? Pytamy sie, bo tu po Bogucicach zaczynają za dużo tych cyganów Urbanko- wych z malpicami chodzic i wolają: „Ober- schlesier macht's nach!” Wiesz, my sie je- dnego starego ale mądrego berchmana py- tali, co to jest ten komunista — a on nom pedziol, to tak, jak wymawiacie „komu nic” — jeno dlo siebie. Komunista chce wszyst- ko skraść a ten „Reichskommunist” to chce nom zrabować Górny Śląsk. — My se my- ślimy, że ten stary berchmon mo recht, a ty Hanysie, jak myślisz?

Polecomy cie starej czopie.

Hanys, Matys, Soltys i Joltys.

Do Heimatsstreuerów w Głogzynch.

Głogzyny (powiat rybnicki).

Kochany Kocyndrze! W Wodzisławiu urządzili Heimastrojerzy swoje zebranie. To nie, to im wolno, ale nie wolno im urzą- dzać alldeutsche ryków po miasteczkach i po wszech, jak to właśnie tu uczynili, gdy się potem za plebiscytowe pieniądze fest ożarli. Tóż przestrzegamy, by tego na przy- szłość zaniechali, bo my też umiemy śpie- wać i to „mit Begleitung na bębnie”.

Mamy też tu dwóch policajwachtmaj- strów: Gawron i Nalepa, którzy przesła- dują tych, którzy w polskiem wojsku słu- żyli i na Śląsk wrócili. Otóż tela wom wy „Urdeutsche” powiem: jeśli chcecie dalej żyć na Śląsku, przestańcie z temi szyskanami i pogrozkami, bo my też momy w żyłach krew a nie wodę.

Taki, co wes dobrze zna.

Drukiem Karola Miarki w Mikołowie.
Nakładem Wydaw. „Kocyndra” w Bytomiu.
Redaktor odpow. Karol Koźlik w Bytomiu.

Bank Handlowy w Poznaniu

Towarzystwo akcyjne

Oddział w Bytomiu ulica Dworcowa (Bahnhofstr.) 17

w dawniejszych lokalach Banku Heintze & Co.

załatwia wszelkie interesy w zakres bankowości wchodzące

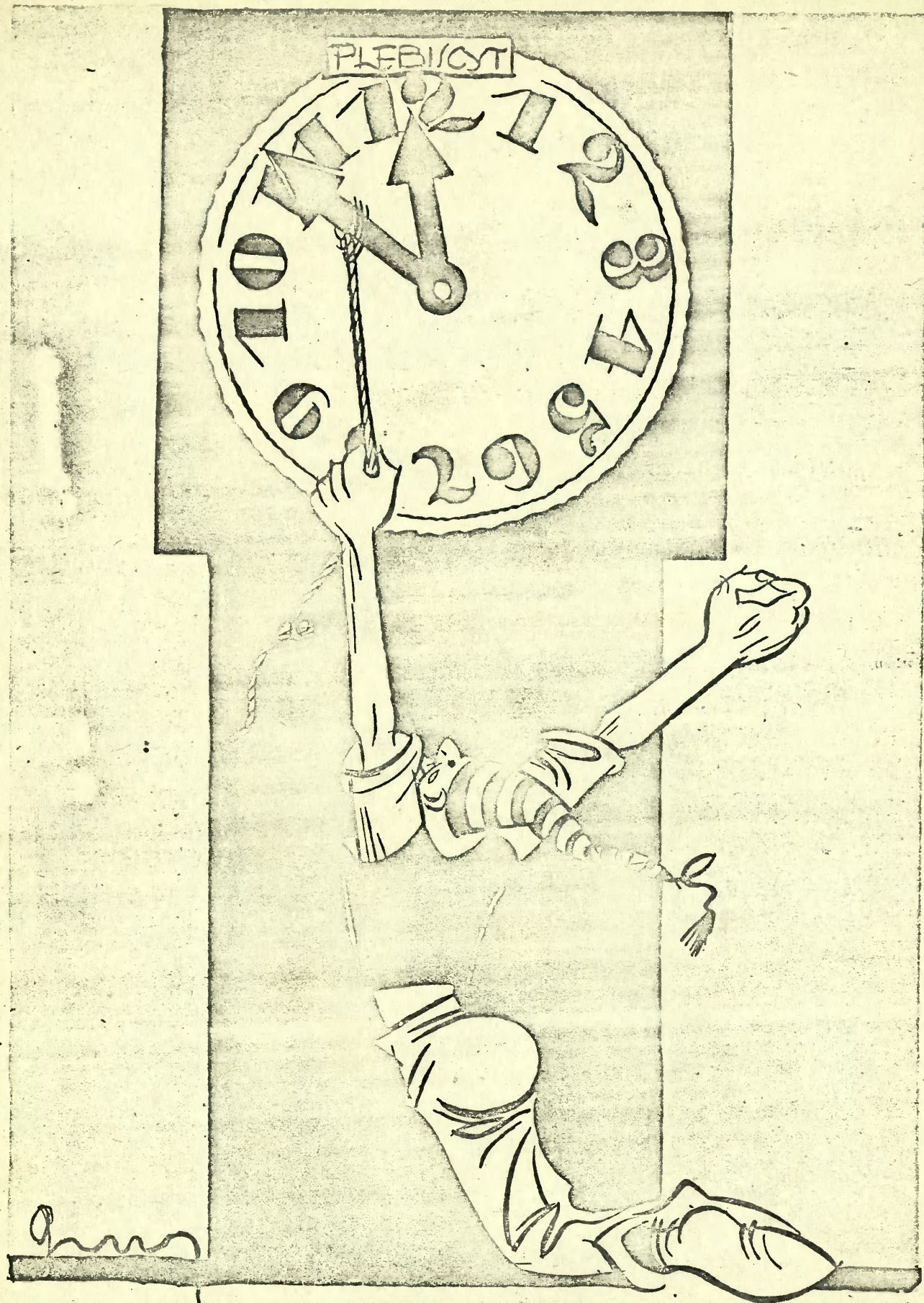
w szczególności przyjmowanie oszczędności na najdogodniejszych warun- kach według umowy - kupno i sprzedaż walut zagranicznych i papie- rów wartościowych - otwieranie rachunków bieżących (Conto-Corrent) i rachunków lombardowych - udzielanie pożyczek na weksle - dyskon- towanie weksli - wystawianie czeków i przekazów na zagranicę - wynajmowanie skrzynek t. zw. „safes” w swych ogniotrwałych stalo- wych kasach itp.

Kapitał zakładowy i rezerwy 56 000 000 marek

Rok założenia 1872

17/8

Sylwester plebiscytowy.



Niemiec: Um Gottes Willen, pomóżcie zatrzymać zegar starego roku, bo Rok Nowy pozbawi mnie Górnego Śląska!